

Po krytycznej lekturze recenzowanego tomu odnoszę wrażenie, że postulat ten udało się zrealizować jedynie częściowo. Książka pod redakcją Sławomira J. Żurka i Agnieszki Karczewskiej prezentuje dość wyrwykowy i bardzo nierówny pod względem merytorycznym wycinek szerszego i bardziej złożonego problemu badawczego, jakim była prasa tworzona przez Żydów polskich. Z tego też powodu wypada się zgodzić z konstatacją redaktorów, że zjawisko to wymaga kolejnych i bardziej szczegółowych studiów.

Adam Kopciowski

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Eddy Portnoy, *Bad Rabbi: And Other Strange but True Stories from the Yiddish Press*, Stanford University Press, Stanford 2017, ss. 265.

Eddy Portnoy jest badaczem i kuratorem wystaw w YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku. W swoich badaniach skupia się m.in. na historii i rozwoju XIX- i XX-wiecznej żydowskiej prasy oraz kultury, przede wszystkim popularnej. Artykuły jego autorstwa i przygotowywane przezeń wystawy oprócz rzetelności charakteryzuje też duża atrakcyjność – Portnoy nie tylko zna się na popkulturze, ale także dobrze rozumie jej język i środki przekazu. Jego *Bad Rabbi* zdziwi zapewne wielu. I w Ameryce, i w Polsce czytelnicy mogą bowiem odnieść wrażenie, że dostali do rąk fikcję literacką, a tzw. miłośnicy kultury żydowskiej, dla których zaczyna się ona na czubku chasydzkiego spodka, kończy zaś na ostatnim wersie hebrajskiej piosenki *Hawa nagila*, mogą przecierać oczy ze zdumienia.

Na książkę składa się osiemnaście rozdziałów, samodzielnych historii o różnej objętości, opartych na artykułach, które autor wydobył z prasy ukazującej się w USA (w jidysz i angielskojęzycznej) i w Polsce. Główni bohaterowie tomu to Nowy Jork i Warszawa – dwie wielkie metropolie żydowskie okresu międzywojennego, w których rozgrywa się większość „akcji” *Bad Rabbi*. Ale, jak pisze Portnoy w przedmowie, z książki nie dowiemy się wiele o mieszkających w nich sławnych pisarzach, muzykach, biznesmenach czy osobistościach ze świata religii i polityki. Autor oddaje głos raczej tym, którzy nie mieli go za życia, a po śmierci zostali zapomniani – miejskiej biedocie, marginesowi społecznemu, a wreszcie żydowskim masom. Spotykamy więc tu zwykłych ludzi, którzy chcieli związać koniec z końcem, zakochać się, wziąć ślub, rozwieść, zdradzić

męża albo żonę i po prostu żyć po swojemu. Jak przyznaje autor, takie grupy społeczne nie są dobrze reprezentowane w żydowskich narracjach historycznych, podobnie zresztą jak i w narracjach historycznych wszystkich narodów. Ich opis wymyka się historykom lub w ogóle badaczy nie interesuje. W konsekwencji – podczas gdy przytłaczającą większość społeczeństw stanowią ludzie zwykli, obrazy historii tych społeczeństw dotyczą raczej jednostek wybitnych.

Także w Polsce, myśląc o dziedzictwie Żydów, przyzwyczajeni jesteśmy do opisów kultury wysokiej, wielkiej literatury, znaczących rabinów, dynastii chasydzkich i wartościowych zabytków lub ich pozostałości. Czy w tym obrazie jest miejsce dla historii – jednej z najciekawszych w zbiorze – opowiadającej o dziewczynie (z bandyckiej dzielnicy Warszawy), która w zemście za zerwane zaręczyny odgryzła swojemu chłopakowi penis? Albo dla żartów z fali samobójstw, która w międzywojniu przeleżała się przez całą Polskę, a na łamach prasy żydowskiej utworzyła prawdziwe rozlewisko czarnego humoru? I wreszcie, która z tych wizji jest bliższa nam i realiom żydowskiego życia w przedwojennych Stanach Zjednoczonych lub II Rzeczypospolitej: wywiedziona z sentymentu, wygłodzona i „czysta” czy ta zapisana w żydowskich gazetach – pełna wielkich i małych bruzd oraz niedoskonałości?

Najmocniejszą stroną książki są rozdziały dotyczące Polski. Historie amerykańskie w *Bad Rabbi* mają swoje zalety, nieźle ilustrują przemiany społeczności żydowskiej oraz to, jak była postrzegana przez resztę Amerykanów, ale brakuje w nich wigoru i swady, a tamtejsi Żydzi wypadają na tle swoich pobratymców w „starym domu” dosyć blade. Być może błędem autora było łączenie w jednym zbiorze historii z Ameryki i Polski, które znacząco różnią się pod względem czasowym (większość amerykańskich dotyczy końca XIX w., polskie zaś lat dwudziestych i trzydziestych XX w.), ale przede wszystkim terytorialnym, a także kontekstem społecznym, ekonomicznym i politycznym. W efekcie otrzymujemy książkę zaczynającą się w II połowie XIX w., a kończącą na latach trzydziestych XX w., ale to kontinuum w zasadzie jest sztuczne. Żydowska Ameryka na pewno oddziaływała wówczas na żydowską Polskę i odwrotnie, lecz różnie układały się procesy kształtujące oblicza obu społeczności. Na przykład na Żydów w Polsce nie miała raczej wpływu amerykańska krucjata antyaborcyjna rozpoczęta w ostatnich dekadach XIX w. po sprawie Rosenzweiga, opisanej w pierwszym rozdziale książki (śmierć dziewczyny w wyniku nieudanej aborcji przeprowadzonej w 1871 r. przez żydowskiego imigranta z Płocka Jacoba

Rosenzweiga wywołała gwałtowne reakcje nowojorskiej prasy i ówczesnych polityków, co doprowadziło do uchwalenia prawa penalizującego w USA aborcję). Różne były także ich problemy i pozycja – pod koniec XIX w. Żydzi z Europy Środkowej i Wschodniej stanowili w Ameryce grupę stosunkowo nową, w Polsce natomiast już w zasadzie autochtoniczną. Autor chciałby widzieć ich jako mieszkańców jednej, niemal międzykontynentalnej krainy – „Jidyszlandu”, lecz ten wspólny świat jest chyba równie wyśniony jak mityczna siedziba zaginionych plemion po drugiej stronie rzeki Sambation. Portnoy próbował połączyć losy Żydów mieszkających na dwóch brzegach oceanu i nakreślić specyfikę losu imigrantów z Europy Środkowej, ale skakanie z kontynentu na kontynent wprowadziło pewien chaos. Książka wiele by zyskała, gdyby dotyczyła tylko Polski albo tylko USA lub gdyby została podzielona na dwie wyraźnie oddzielone części – jedną o Polsce, drugą dotyczącą Ameryki.

Chyba najatrakcyjniejszy z amerykańskich tekstów jest rozdział 16 o pokazach dziwaków, „atletów” ważących po 300 i więcej kilogramów. Jednak i on wypada raczej mdło przy soczystych historiach z Polski. Na przykład tej o regularnych wojnach dziennikarzy, którzy w bitwach na pióra i czcionki nierzadko zadawali ciosy poniżej pasa. Albo o homoseksualistach z podrobionymi dokumentami, jedenastolatce zamierzającej „nabyć” (*purchase*) w Warszawie prostytutkę do domu publicznego w jej rodzinnym Pińsku czy o ognistej Miss Judei, zwyciężczyni konkursu „Naszego Przeglądu”, która gorącą i krótkotrwałą sławą mogłaby dorównać dzisiejszym celebrytkom. Ta ostatnia historia to ponadto wyjątkowa ilustracja galopującego styku mass mediów i kultury popularnej, który – niesłusznie – wydaje się nam wynalazkiem naszej epoki, a który miał się świetnie już w międzywojniu. Niewątpliwie ekscytująca jest również historia pewnej Zlaty Rubin, matriarchini w gronie *femmes fatales* (rozdział 17 – *Bad Rabbi: Bigamy, Blackmail, and the Radimner Rebbetzin*, któremu swój tytuł zawdzięcza cały tom). Ta sześćdziesięcioletnia amerykańska wdowa, rodem z Nowego Sącza, która za wszelką cenę pragnęła zostać *rebecyn*, w realizacji swojego postanowienia posunęła się do przekupstwa, kłamstwa, sfingowania ciąży, podżegania do bigamii, zastraszania i szantażu oraz prób rozbicia małżeństwa rabina z Radymna. Zanim w niesławie wróciła do Nowego Jorku, zyskała miano demona, a jej proces przed sądem w Przemyślu w 1927 r. rozgrzał do czerwoności żydowską opinię publiczną i gazety w Polsce.

Książka Portnoya to przede wszystkim hołd złożony właśnie żydowskiej prasie, kronice, w której dzień w dzień zapisywano świadectwa wielkich

i małych wydarzeń. A trzeba pamiętać, że autor wczytał się zaledwie w kilka gazet, głównie warszawskie „Hajnt” i „Moment”. Historie zebrane w książce to wierzchołek góry lodowej, skrętnie odnotowane tysiące podobnych czekają w gazetach ukazujących się w całej Polsce. Gdyby autor sięgnął do żydowskiej prasy prowincjonalnej z XX w., otrzymalibyśmy być może jeszcze ciekawszy obraz życia żydowskiego przed II wojną światową. Ciekawszy nawet nie tylko ze względu na kolejne sensacyjne historie, ale także ukazanie w pełnym wymiarze mniejszych miast i miasteczek, które – zwłaszcza w Ameryce – bardzo często postrzegane są jako zatrzymane w czasie, XIX-wieczne sztetle, żywcem wyjęte z opowieści o Tewje Mleczarzu.

W Polsce ukazało się ostatnio kilka książek dotyczących prasy żydowskiej w języku jidysz, które także wychodzą poza ramy typowego opisu składu redakcji, nakładu lub linii politycznej czasopisma. Na uwagę zasługują monografie *Wos hert zich in der prowinc? Prasa żydowska na Lubelszczyźnie i jej największy dziennik „Lubliner Tugblat”* Adama Kopciowskiego (Lublin 2015) czy *Mówić we własnym imieniu. Prasa jidyszowa a tworzenie żydowskiej tożsamości narodowej (do 1918 roku)* Joanny Nalewajko-Kulikow (Warszawa 2016). Rysują szersze tło funkcjonowania omawianych gazet („Lubliner Tugblat” i „Hajnt”), starają się opisać ich czytelników i odsłaniają również zawartość, ale treści, które znajdziemy w *Bad Rabbi*, traktują raczej jako interesujące, lecz poboczne wątki.

Portnoy przyjmuje odwrotną metodę – nacisk kładzie właśnie na zawartość czasopism, w dodatku zawartość bardzo szczegółną, jak marginalia prasowe lub sensacje, natomiast historię gazet opisuje niejako przy okazji. Trudno ocenić, czy jest to metoda lepsza, czy gorsza. Na pewno brakuje przez to w książce dokładnych informacji o konkretnych tytułach, często radykalnie różniących się od siebie. Z drugiej jednak strony pozwala autorowi przerzucić punkt ciężkości na problemy społeczne. Książkę *Bad Rabbi* wyróżnia także duży dystans i poczucie humoru. Autor pisze o swoich bohaterach tak, jak pisali o nich przedwojenni dziennikarze żydowscy – bez szczególnej nabożności, często ironicznie, ale też z pozycji kogoś autentycznie i szczerze zafascynowanego światem ówczesnej żydowskiej ulicy. Portnoy pokazuje, że to właśnie tam tkwi bogactwo żydowskiej codzienności, które jest dziedzictwem nie mniej cennym niż dzieła klasyków literatury jidyszowej. I robi to lekko, w świetnym stylu, dając nam do rąk rzetelną pozycję o tematach często lekceważonych, a zarazem oddając hołd swoim bohaterom, owym nieistotnym (*two-bit nobodies*), jak zaznacza w dedykacji.

Pod względem edytorskim książka prezentuje się bardzo dobrze. Okładka z podobizną niejakiego Martina „Sterowca” Levy’ego (Martin “the Blimp” Levy) przykuwa uwagę prostotą i wyrazistością. Tom jest bogato ilustrowany, przede wszystkim wycinkami z przedwojennych gazet, w mniejszym stopniu fotografiami i reprodukcjami dokumentów archiwalnych. Dużą zaletą *Bad Rabbi* jest również znaczna liczba przełożonych not i obszerniejszych artykułów z przedwojennej prasy żydowskiej. Do każdego rozdziału przypisane są źródła bibliograficzne, a całość opatrzona indeksem osobowym i geograficznym. Nie znalazłem w nim co prawda Nowego Sącza (w jidysz: Naj-Sandz), który kilkakrotnie pojawia się we wspomnianej historii Złoty Rubin, ale jest to być może tylko przeoczenie. Pomyłką jest natomiast podpis pod fotokopią legitymacji prasowej Isaaca Bashevisa Singera, którego w 11 rozdziale zamieniono w jego brata, Izraela Yehoshuę. Ten sam błąd powtarza się zresztą w opisie obiektu w archiwum YIVO, skąd pochodzi skan legitymacji, co można uznać za pewne usprawiedliwienie autora i redaktorów. W książce przyjęto fonetyczny zapis słów polskich (Nash Psheglond, Pshemishl itd.). Być może dzięki temu nie wyglądają one w oczach czytelników anglojęzycznych aż tak egzotycznie, ale szczególny walor tego zabiegu jest trudny do uchwycenia (zwłaszcza że zapisom tym zazwyczaj towarzyszą poprawne nazwy polskie) i prawdopodobnie wynika z przyzwyczajenia Portnoya do transkrypcji języka jidysz na angielski.

Bad Rabbi w dużej mierze dotyczy Polski, ale książka napisana została przez autora, któremu ten kontekst jest obcy, przez co dotyka on spraw rzadko poruszanych w historiografii polskiej. Etniczni Polacy, nawet jeżeli pojawiają się na kartkach tomu (na przykład sędziowie w historii Złoty Rubin), to zaledwie jako tło. W książce nie znajdziemy rozdziału o stosunkach polsko-żydowskich, kontaktach między dwoma społecznościami, reakcjach Polaków na sprawy żydowskie i odwrotnie. Może to być zarzut wobec tej publikacji, wszak kontakty z Polakami, jak by ich nie oceniać, daleko bardziej wpływały na Żydów polskich niż sprawy dziejące się w Ameryce.

Mimo tych drobnych potknięć książka Portnoya zasługuje na uwagę. Zainteresuje i być może zainspiruje osoby zajmujące się historią Żydów do mniej konwencjonalnych poszukiwań, natomiast laikom przybliży świat zupełnie dla nich nieznanym i często zaskakującym.

Piotr Nazaruk

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”